



Białogardzki miesiąc z muzyką

Pieśni o ukrytym

– Dzisiaj rozpoczynamy dni kulturalnej, chrześcijańskiej wrażliwości –
mówił ks. Krzysztof Zadarko, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej.

tekst

JUSTYNA TYLMAN

redaktor wydania

Choć rok szkolny już się zaczął, to nie oznacza, że skończyły się ciekawe imprezy, które kojarzą się z wakacjami. W Białogardzie cały najbliższy miesiąc będzie kulturalnie bogaty, a wszystko za sprawą Akcji Katolickiej. Odpust w Szczecinku dostarczył wielu atrakcji starszym i młodszym (str. III). Podobnie festyn w Połczynie-Zdroju, gdzie można było spotkać myśliwych z całego regionu i zapolować na wirtualnego zwierza (str. VI). Do Ustki zawitały francuskie chóry, które potrafią zaśpiewać po polsku (str. VIII). Zapraszamy do lektury!

krótko

Diecezjalne Spotkanie Młodych

SKRZATUSZ. Każdego roku przed diecezjalnym odpustem młodzi diecezjanie gromadzą się na wspólnym czuwaniu. W tym roku spotkanie odbędzie się 17 września pod hasłem „Człowiek Jezusa”. Duszpasterskim celem spotkania jest, aby młodzi uczestnicy tłumnie zgromadzili się we wspólnocie Kościoła, odnajdując tam swoje miejsce. Więcej informacji o wyjeździe można uzyskać w parafiach.



Schola Cantorum Minorum Chosoviensis istnieje od 1996 roku i specjalizuje się w wykonywaniu chorału gregoriańskiego. Na koncert przyjechała aż ze Śląska

Międzynarodowe Dni Kultury Chrześcijańskiej zagościły już na stałe do kalendarza imprez miasta. W tym roku wcześniej, bo we wrześniu, rozpoczyna się dziewiąta edycja tej imprezy. Organizacją przedsięwzięcia zajęły się trzy białogardzkie parafialne oddziały Akcji Katolickiej. – Jest to na tyle duża impreza, że potrzebne było zaangażowanie nas wszystkich – tłumaczy Grażyna Podlaszczyk z oddziału AK przy parafii św. Jadwigi w Białogardzie.

Tegoroczne Międzynarodowe Dni Kultury Chrześcijańskiej zainaugurowane zostały Mszą Św. pod przewodnictwem biskupa Krzysztofa Zadarko. Oprawę muzyczną zapewnili Bogdan Narloch i Schola Cantorum Minorum Chosoviensis. Zespół zaraz po Mszy

św. dał koncert. Jego członkowie to zawodowi muzycy i doświadczeni śpiewacy specjalizujący się w chorale gregoriańskim. Oczarowali słuchaczy przybyłych do kościoła Narodzenia NMP, wykonując wyłącznie utwory maryjne. – Oprócz artystów znanych staramy się zapraszać także tych mniej rozpoznawalnych, ale zawsze prezentujących wysoki poziom artystyczny – mówi Jolanta Drachal, przewodnicząca.

Hasłem tej edycji Międzynarodowych Dni Kultury Chrześcijańskiej są słowa kard. Stefana Wyszyńskiego: „Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce”. W myśl tej maksymy organizatorzy opracowali bogaty i godny uwagi miesięczny program kulturalnych wydarzeń. W reper-

tuarze na najbliższe dni jest występ harcerskiego zespołu mandolinowego Frygi, który odbędzie się 11 września o 16.00 w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie, oraz koncert „Bryllowanie” i „Pieśń o Bogu ukrytym” w wykonaniu Ernesta Brylla i Marcina Stycznia – 17 września o 19.00 w Centrum Kultury i Spotkań Europejskiego.

Cykl imprez odbywa się pod patronatem biskupa koszalińsko-kołobrzesckiego, starosty białogardzkiego i burmistrza Białogardu. Szczegółowy program i więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej Centrum Kultury i Spotkań Europejskich w Białogardzie (www.kultura.bialogard.info). Na wszystkie imprezy wstęp jest wolny. **Justyna Tylman**

Papieska bryka



Ks. KONSTANTY BADAURA

Niecodzienny pojazd można było podziwiać przed remizą Ochotniczej Straży Pożarnej w Stanominie

KULTURA. Do stanomińskiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego zawiał niecodzienny pojazd. Na przykościelnym placu stanął zrekonstruowany samochód papieski – z pierwszej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do ojczyzny w 1979 roku. Wcześniej, zdemobilizowany, służył przez jakiś czas w stanomińskim Kombinaście PGR. Odnalezienie oryginalnej ramy i kilku pomniejszych elementów zachęciło zapaleńców z Kielc do zrekonstruowania pojazdu przy współpracy z Politechniką Świętokrzyską.

Ks. Konstanty Badura

Nie tylko starówka

USTKA. Do tej pory rewitalizowano w mieście tylko przedwojenne chaty rybackie. Na ostatniej sesji Rady Miasta zdecydowano o poszerzeniu obszaru objętego programem, m.in. o port zachodni i Ośrodek Sportu i Rekreacji. – Chcemy poprawić wygląd nie tylko starówki, ale też innych, najbardziej zdegradowanych terenów – tłumaczy Jarosław Teodorowicz, naczelnik wydziału rozwoju regionalnego i infrastruktury komunalnej usteckiego ratusza. Urzędnicy wpisali też do programu wnioski o budowę kortów tenisowych i boisk sportowych na osiedlach mieszkaniowych. Ponadto miasto będzie ubiegać się



JACEK CEGŁA

Zrewitalizowana willa kapitana Hasse z XIX wieku cieszy oko mieszkańców i turystów. W budynku swoją siedzibę będzie miało Bałtyckie Centrum Kultury

o dofinansowanie budowy parku uzdrowiskowego.

Jacek Cegła

O sprawach diecezji

KOSZALIN–PIŁA. W koszalińskim Wyższym Seminarium Duchownym i w piłskiej parafii pw. św. Jana Bosko odbyły się rejonowe konferencje dla duchowieństwa. Podczas nich został przedstawiony dokument Dyrektorium Duszpasterstwa Służby Liturgicznej – będzie on szczegółowo wykorzystywany w naszej diecezji w najbliższym roku duszpasterskim. Konferencję „Formacja do liturgii i przez liturgię” wygłosił ks. prałat Józef Górzyński z Warszawy. Duchowni zapoznali się również z komunikatami wydziału katechetycznego, duszpasterskiego, ekonomicznego oraz Caritas diecezji koszalińsko-



JUSTYNA TYLMAN

Konferencja rejonowa jest obowiązkowym punktem w kalendarzu każdego duchownego

kołobrzesckiej. Konferencję zakończyło słowo biskupa Edwarda Dajczaka.

Justyna Tylman

Stare księgi w archiwum



KAMIL JURKOWSKI

Marek Gutowski (z lewej) stare akta przekazał Joannie Chojeckiej, która ogląda je razem ze Stanisławem Gawłowskim, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Środowiska

KOSZALIN. Archiwum Państwowe w Koszalinie wzbogaciło się o 117 ksiąg urodzeń, małżeństw i zgonów z sześciu Urzędów Stanu Cywilnego z powiatu koszalińskiego. Księgi metrykalne pochodzą z lat 1889–1910. Dotyczą mieszkańców dawnego powiatu koszalińskiego, m.in. Tychówka, Świeszyna, Dobrzyca i Osiek. Przekazane przez urzędników dokumenty znajdowały się w pomieszczeniach dawnej bibliote-

ki byłego Urzędu Wojewódzkiego. Joanna Chojecka zapowiada, że po konserwacji, która potrwa kilka tygodni, księgi będą ogólnodostępne nie tylko naukowcom. – Na pewno sięgnie po nie osoba badająca dzieje swojej rodziny, szukająca swoich przodków – tłumaczy dyrektor Archiwum Państwowego w Koszalinie. – W tym celu odwiedza nas rocznie ponad dwieście osób – dodaje.

Ewa Marczak

Start na sportowo

KOSZALIN. Gimnazjum nr 6 doczekało się nowoczesnej hali sportowej. Jej poświęcenie i oddanie do użytku odbyło się podczas miejskich uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego. To imponujący obiekt z dużą areną sportową, widownią, salami gimnastycznymi, szatniami i windą dla niepełnosprawnych. Inwestycja o wartości ponad 7 mln złotych została sfinansowana przez miasto przy wsparciu Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. – To wymarzony prezent, na który czekaliśmy tyle lat. Warto było, bo mamy wspinały obiekt, z którego jesteśmy dumni. Wierzę, że nasi uczniowie w pełni na to zasłużyli dzięki swoim osiągnięciom sportowym i edukacyjnym – mówi Leopold Ostrowski, dyrektor gimnazjum. Podczas inauguracji roku szkolnego uczniowie i nauczyciele usłyszeli wiele życzeń od przedstawicieli władz samorządowych i parlamentarzystów. Po raz pierwszy wręczono także statuetki „Przyjaciela Gimnazjum nr 6”. Otrzymały je Maria Hudymowa, honorowa obywatelka Koszalina, i Mirosław Mikietyński, były pre-



KAROLINA PAWŁOWSKA

Maria Hudymowa, pionierka koszalińskiej oświaty, to jedna z pierwszych wyróżnionych statuetką „Przyjaciela Gimnazjum”

zydent miasta, inicjator budowy hali (w jego imieniu statuetkę odebrała żona Urszula Mikietyńska).

Karolina Pawłowska

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON: (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman



Krakusy koncertowały przed kościołem i uświetniały Mszę św.



Chętnych do otrzymania przynoszącego szczęście stuknięcia w głowę buławą nie brakowało

Czy lajkonika można spotkać wyłącznie na krakowskim rynku? Nie! Legendarny brodaty jeździec zaskoczył wszystkich i przegalopował do Szczecinka.

Razem z nim przyjechały też inne krakusy, czyli Krakowska Grupa Folklorystyczna. A wszystko po to, by uczcić św. Rozalię, patronkę jednej ze szczecineckich parafii. – Chciałem połączyć dwa środowiska: moje rodzinne, krakowskie, i szczecineckie, z którym od tyłu lat tak bardzo jestem związany. Tamte tereny są tak roztańczone, rozśpiewane, pełne tradycji, a u nas wciąż jeszcze jest tego mało – wyjaśnia ks. Andrzej Targosz, proboszcz szczecineckiej wspólnoty.

Nie bój się „wszystkiego”

Pomysł spodobał się nie tylko parafianom, ale także tym, którzy od lat zaglądają do Szczecinka na „Rozaliady”. – Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżamy, jesteśmy czymś zaskakiwani i możemy spotkać się z innymi, dla których św. Rozalia jest wzorem – mówi pani Jadwiga z Wałcza, która co roku rezerwuje sobie wrześniową niedzielę na szczecinecki odpust. Dla czcicieli świętej z Palermo ten rok jest wyjątkowy – skoro święto ich patronki przypada w niedzielę, cały rok ogłoszony zostaje rokiem św. Rozalii. Ks. Andrzej już zapowiada, że w szczecineckiej parafii rok jubileuszowy będzie obchodzony z rozmachem, a za-

Rok świętej Rozalii

Nic na próbę, nic po trochu

cznie się od wizyty w miejscach związanych z patronką parafii. – Św. Rozalia zostawiła wszystko, bo zachwyciła się Chrystusem. To piękna patronka na nasze czasy, kiedy świat podsuwa rozwiązania, że można wszystko tylko na próbę i wszystkiego po trochu. I boi się człowiek tego słowa „wszystko” jak ognia. A On jest ogniem, bo jest miłością – przekonywał w homilii bp Edward Dajczak, który sprawował Mszę św. odpustową i zapraszał do nadsładowania świętej z Palermo.

Matka Boska hetmańska

To był także niezwykle ważny dzień dla odradzającego się w Szczecinku bractwa kurkowego, któremu biskup Edward

poświęcił nowy sztandar. – Czeliśmy na to 17 lat – nie kryje wzruszenia Zbigniew Lankauf, jeden z członków, i z dumą opowiada o sztandarze, na którym szczecineccy bracia kurkowi zawarli symbole regionalne, miejskie i religijne. Na swoją patronkę wybrali Matkę Boską Częstochowską. – Patronem bractw jest św. Sebastian, ale chcieliśmy mieć Matkę Bożą w stroju hetmańskim na naszym sztandarze. Choć po wojnie zawieszono naszą działalność, bracia kurkowi zawsze byli blisko Matki Bożej, Chrystusa i Kościoła – mówi pan Zbigniew, mając nadzieję, że dawne tradycje na nowo uda się wskrzesić w Szczecinku.

Karolina Pawłowska



Sztandar z Matką Boską to dla braci kurkowych symbol ich przywiązania do tradycji i Kościoła



Swoje gwóźdźki do sztandaru przybijali sponsorzy i przyjaciele z ościennych bractw

Szczury Tobruku

HISTORIA.

– Co roku świętujemy wiele ważnych bitew.

O karpaczkach pamięta

niewielu – mówi koszalinianka Wanda Wilczek, wdowa po ułanie, który 70 lat temu bronił twierdzy na libijskim wybrzeżu.

tekst i zdjęcia

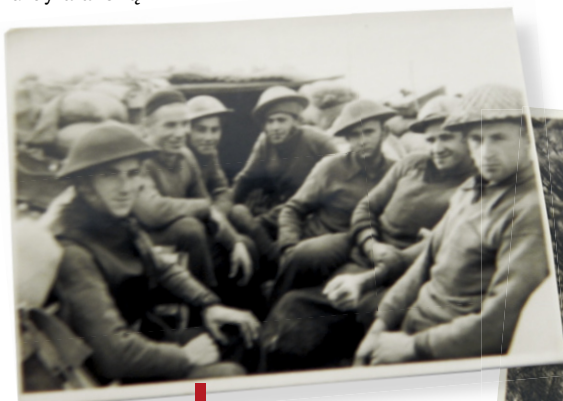
JAROSŁAW JURKIEWICZ

koszalin@gosc.pl

Od kilku miesięcy ocy całego świata skierowane są na Libię. Także w 1941 r. wszyscy z niepokojem śledzili doniesienia z północnej Afryki. Ale wówczas twierdza w libijskim Tobruku była areną zupełnie innej walki. Od wiosny 1941 r. żołnierze brytyjscy, wspierani przez Australijczyków, Hindusów i Nowozelandczyków, bronili przyczółku na afrykańskim wybrzeżu, utrudniając armii faszystowskich Włoch i sprzymierzonym z nimi wojskom hitlerowskim realizację marzeń o powstaniu drugiego imperium rzymskiego. Włosi, którzy wcześniej podbili Libię, zamierzali podporządkować sobie także Egipt i Sudan, by potem zdominować cały Bliski Wschód wraz z Kanałem Sueskim. To utoro-



Wanda Wilczek



Zapomniani bohaterowie

PO PRAWIEJ:

– **Zaimponowało mi to, że mąż był ułanem.**

Przyświecało nam to samo hasło: Bóg, Honor i Ojczyzna – mówi wdowa



wałoby im drogę do Indii. Marzyli o stworzeniu mocarstwa sięgającego od Atlantyku aż po Palestynę. Na drodze do tego celu stanęli alianci. W lecie 1941 roku dołączyli do nich Polacy, kontynuując walkę przerwana we wrześniu 1939 roku.

Nie opuścili okrętu

Był wśród nich Julian Wilczek. Pochodził z okolic Lwowa. Tuż po wybuchu wojny jako siedemnastolatek przedostał się na Węgry. Wzorował się na starszym bracie, który po śmierci matki stał się życiowym opiekunem Juliana. Brat był żołnierzem, trafił na Węgrzech do obozu jenieckiego. Julian pojechał na Węgry jego śladem. Potem z wojskiem przedostał się na Bliski Wschód – w pierw do Syrii, a potem do Palestyny, gdzie powstawała Samodzielna Brygada Strzelców Karpaczkich. Stał tam 70 lat temu, w sierpniu 1941 roku, wraz z całą brygadą został skierowany do obrony twierdzy Tobruk. – Nie opowiadał zbyt często o wojennych przeżyciach. Wspomnienia były dla niego zbyt ciężkie. Wołał do nich nie wracać – mówi Wanda Wilczek. Jej mąż, jak inni alianci, walczył w Libii w skrajnie trudnych warunkach. Pustynia była równie wielkim przeciwnikiem, co sprzymierzone armie faszystowskie. We znaki dawały się nieznośny upał, plaga insektów, brak jedzenia i pitnej wody. W dodatku szerzyły się choroby zakaźne. Julian Wilczek zapadł na czerwonkę. I właśnie żeby ochronić żołnierzy przed epidemią, dowódcy dawali im do picia spirytus, co w szczególności dla młodych chłopaków było trudnym doświadczeniem.

Nieustanny ostrzał i nękanie nalotami powodowały, że tylko w nocy można było transportować rannych i zdobywać wodę pitną. Hitlerowcy obrońców twierdzy pogardliwie nazywali „szczurami Tobruku”. Ale to określenie szybko stało się dla aliantów powodem do dumy. Po wojnie założyli nawet stowarzyszenie Szczury Tobruku, a australijscy weterani zapraszali Polaków do osiedlenia się w Austr-

lii na koszt tamtejszych „szczurów”. Polacy z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich zasłużyli bowiem na szczególnie podziw, bo dzielnie walczyli pod Tobrukiem aż do 10 grudnia 1941 roku. Uporczywą obroną utrzymali do końca powierzony im najtrudniejszy odcinek, odzyskali strategiczne wzgórze w pobliżu twierdzy i pobliskie miasteczko Acroma. Długotrwała bohaterska obrona Tobruku stała się symbolem nieugiętej walki i wytrwania aż do ostatecznego zwycięstwa. Była pierwszą tak ważną wygraną koalicji antyhitlerowskiej.

Przez Anglię do Koszalina

Po bitwie pod Tobrukiem starszy ułan Julian Wilczek znów został skierowany do Syrii, a potem na front włoski. Walczył pod Monte Cassino, uczestniczył w przełamaniu umocnień wzdłuż rzeki Sangro (linia Gustawa), zdobywał m.in. Ankonę i Bolonię. Po wojnie trafił do Wielkiej Brytanii. A kiedy dzięki pomocy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dowiedział się, że brat osiedlił się w Koszalinie, sam postanowił też tu zamieszkać. – Przyjechał w pełnym wojskowym rynsztunku: w mundurze i z rewolwerem – opowiada pani Wanda. Ona pochodziła z Mazowsza. Jako kilkunastoletnia dziewczynka nosiła paczki ojcu i bratu uwięzionym w obozach koncentracyjnych. Po maturze dostała skierowanie do pracy w koszalińskiej spółdzielni ogrodniczej. Tu poznała przyszłego męża. – Byłam harcerką wychowywaną w przedwojennej tradycji. Zaimponowało mi to, że mąż był ułanem. Przyswierało nam te samo hasło: Bóg, Honor i Ojczyzna – wyjawia. – Jego sylwetka, sposób zachowania, stosunek do kobiety, manieri – wszystko to było ucieleśnieniem zasad, które wpajali im dowódcy – podkreśla.

Pobrali się w 1952 roku i, jak wspomina pani Wanda, pierwszy okres ich wspólnego życia nie był łatwy. Urząd Bezpieczeństwa pod byle pretekstem wzywał byłego karpaczycza na przesłuchania. – Zadręczali go psychicznie – opowiada koszalinianka. W pierwszych latach po przyjeździe do Koszalina Julian Wilczek korespondował z kolegami z czasów wojny, którzy zostali za granicą (w Szwecji, Anglii, Australii) i z tymi, którzy żyli w kraju. – Pułkownik Tomasz Skrzyński mieszkał w Krakowie



Do dawnych pamiątek dochodzą wciąż nowe publikacje o karpaczyczach, gromadzone przez panią Wandę

i pracował w „Przekroju”. Dostawaliśmy od niego egzemplarze tego tygodnika – wspomina pani Wanda. Ponieważ jednak ubecy zastraszali Juliana Wilczka, zerwał kontakty i przestał odpisywać na listy.

Wilczkowie mieszkali w suterenie domu przy obecnej ulicy Dąbrowskiego. – Kiedy wyrzucili męża z pracy, stale robili nam rewizje. Mieliśmy tylko jeden tapczan. Tajniacy szukali tam dolarów. Niczego nie mogli znaleźć, więc szydarczko pytali: „No to z czego żyjecie?!” – wspomina pani Wilczek. Dodaje, że męża chroniło to, że był odznaczony Krzyżem Walecznych. – Tylko dlatego bez nakazu prokuratora nie mogli go na dłużej aresztować – wyjaśnia.

Nie doczekał wolnej Polski

Od znajomego, który był w zarządzie wojewódzkim PGR, Julian Wilczek dostał obietnicę pracy w jednym z gospodarstw.

Ale warunek był jeden – musiał zapisać się do partii. – Bardzo z tego powodu cierpiał. Nie było jednak innego wyjścia. Urodziła się córka, z czegoś trzeba było utrzymać rodzinę. Po 1956 roku sytuacja trochę się polepszyła, ale przesładowcy nie zapadli się pod ziemię ani nie rozplynęli się w mgłę. Byliśmy wciąż traktowani jak ostatnia kategoria ludzi – opowiada Wanda Wilczek. Trzy razy wpłacali na przydział samochodu. Dostali talon po kilkunastu latach. I w 1977 roku tak długo oczekiwanym autem wybrali się w podróż do Włoch. Julian Wilczek długo marzył o tym, by pokazać rodzinie miejsca, w których walczył. – Nie wiem, czy powinien tam jechać. Przeżył to tak, jakby się cofnął do czasów frontowych. O ogromnym wstrząsem było dla niego wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Kiedy widział na ulicy żołnierzy, w myślach wracał do czasów wojny. Mówił, że szuka kolegów, że trzeba bronić kraju. Nie doczekał wolnej Polski. Zmarł po ciężkiej chorobie w 1984 roku. Ale wcześniej



W czerwcu 2007 roku jednej z ulic w dzielnicy Rokosowo nadano nazwę upamiętniającą strzelców karpackich

odnowił kontakty z kolegami, z którymi dzielił wojenne losy. W 1980 roku odwiedził go przyjaciel, który osiadł w Australii. Dał adresy innych wojennych towarzyszy. Pan Julian nie mógł już sam pisać. Korespondowała więc żona.

Zapomniana bitwa

Niedługo po śmierci męża pojechała na spotkanie do Olsztyna w 40. rocznicę bitwy pod Monte Cassino. Tam dostała adres londyńskiej redakcji pisma „Ułan Karpacki”. I choć komunizm w Polsce trwał, regularnie otrzymywała z Zachodu kolejne wydania. Nawiazała też kontakt z naczelnym „Ułana” Stefanem Jankowiczem. Jako najcenniejszą pamiątkę przechowuje podarowaną przez niego książkę „Ułani karpaccy”. W umieszczonym w niej spisie żołnierzy widnieje nazwisko jej męża. – Stefan Jankowicz był poetą i bardzo szlachetnym człowiekiem. Tłumaczył z włoskiego „Sonety” Petrarki – opowiada, pokazując podarowany tomik z tłumaczeniem. Dziennikarz utworzył w Londynie ośrodek i cmentarz dla kombatanów. Sam też został na nim pochowany. Od kilku lat „Ułan Karpacki” wychodzi w Krakowie. Wydaje go kolega Wilczka z lat młodości, pułkownik Tomasz Skrzyński. Wanda Wilczek skrzętnie gromadzi kolejne wydania pisma. I dba o pamięć o obrońcach Tobruku i Monte Cassino. Jeszcze w latach 80. XX w. zwróciła się do władz Koszalina o nadanie jednej z ulic nazwy Monte Cassino. Wtedy odmówiono, tłumacząc, że w „mieście nie powstają nowe ulice”. Po upadku PRL spełniło się marzenie Wandy Wilczek. Potem z listem o upamiętnienie karpaczyczków, którzy walczyli pod Tobrukiem, zwróciła się do ówczesnego prezydenta Koszalina Mirosława Mikietyńskiego. W czerwcu 2007 roku jednej z ulic w dzielnicy Rokosowo nadano imię Obrońców Tobruku. Co roku 10 grudnia, w rocznicę zwycięstwa po Tobrukiem, w kaplicy garnizonowej w Koszalinie zamawia Mszę św. w intencji obrońców twierdzy. Mówi, że jest im to winna, bo o uczestnikach tak ważnej w dziejach II wojny światowej bitwy pamięta niewiele. – Gdzie są historycy, gdzie patrioci, gdzie potomni? – pyta koszalinianka. – Zbyt łatwo się zapomina. ■



Uroczysta parada wzbudzała duże zainteresowanie wśród mieszkańców i kuracjuszy



Kameralny Chór Mieszany „Cantus” z Połczyna-Zdroju zapewnił koncertową rozrywkę na wysokim poziomie

Euroregionalne Spotkania Łowieckie

Darz Bór!

Zawody strzeleckie, parada ulicami miasta i liczne konkursy, to tylko niektóre z atrakcji, które czekały na uczestników festynu myśliwskiego w Połczynie-Zdroju.

Spotkania łowieckie w Połczynie-Zdroju to największe na Pomorzu święto kultury i tradycji polskiego łowiectwa. Co roku w imprezie bierze udział kilkuset myśliwych, leśników i sympatyków łowiectwa z Polski i zagranicy. Tegoroczne spotkanie odbyło się 11. raz. – 11 lat temu ówczesny burmistrz Połczyna-Zdroju zawiązał do okręgowego Polskiego Związku Łowiectwa w Koszalinie i powie-

dział, że ma fantastyczny pomysł – wspominał Janusz Rynkiewicz, przewodniczący okręgowego PZŁ. Pomysł przetrwał się w tradycję, która kontynuowana jest do dziś. Myśliwi ubrani w mundury z dumą prezentowali swoje sztandary, parując ulicami miasta. Imprezę zainaugurowała burmistrz Barbara Nowak, przekazując myśliwym symboliczny klucz do bram miasta. Później był już czas na degustację przysmaków i dobrą zabawę. – Ma to być czas spotkania, przyjacielskiej integracji, a przede wszystkim pokazania, że w przyrodzie można się zakochać – tłumaczył przewodniczący. **Justyna Tyłman**



Złoty medal „Zasługi łowieckiej” za wybitne osiągnięcia w pielęgnowaniu i upowszechnianiu polskiej tradycji otrzymał Kł. „Żbik” Budowo



Na wirtualnej strzelnicy najmłodszy mogli wprawić się w myśliwską sztukę, polując na dziki i lisy



Uroczyste ślubowanie młodych myśliwych. – Jest to przyrzeczenie zawierające zobowiązanie bycia prawym – tłumaczył Jacek Sokołowski



– Na pewno będziemy rządzić roztropnie – zapewniał przewodniczący PZŁ, otrzymawszy klucz do bram miasta

Ta impreza to także wystawy kół łowieckich, fotograficzne i plastyczne o tematyce przyrodniczej, trofeów myśliwskich oraz lokalnych twórców





– Przecież i tu, i tu są katolicy – tłumaczy z uśmiechem Julia Hołubecka, która modli się w świątyniach obu obrządków

40 lat wspólnoty greckokatolickiej

Inni budują miasto

Parafia pw. Zaśnięcia Najświętszej Bogurodzicy **jest jedną z najstarszych na Pomorzu Środkowym**. Podczas jubileuszu wierni dziękowali Bogu zwłaszcza za swoją cerkiew, w której modlą się od 5 lat.

Większość z kilkuset parafian to osoby pochodzenia ukraińskiego, które do Koszalina i okolic trafiły po 1947 r., po przymusowych przesiedleniach ze wschodu Polski w ramach akcji „Wisła”. Komunistyczne władze chciały Ukraińców rozproszyć i wynarodowić. Do lat 60. ubiegłego wieku katolicy obrządku wschodniego mieli zakaz praktykowania swej religii. Dlatego parafia greckokatolicka powstała w Koszalinie dopiero w 1971 r., choć próby jej powołania trwały ponad 10 lat. Na świątynię koszalinianie wyznania greckokatolickiego czekali jeszcze dłużej. Plac pod budowę cerkwi poświęcono w 1997 r. Świątynię konsekrowano 5 lat temu.

Pani Katarzyna do Koszalina przyjechała w wieku 16 lat ze swoją mamą w ramach akcji „Wisła”. – Tu jest lepiej niż w moich rodzinnych stronach, czyli na Rzeszowszczyźnie – mówi dziś. – Bardzo się cieszę, że mamy swoją cerkiew. Możemy w niej podtrzymywać nasz język, naszą wiarę. Zresztą do kościoła rzymskokatolickiego

też chodzę. Kiedyś odwiedził mnie ks. Kazimierz Bednarski, proboszcz parafii pw. Ducha Świętego, a gdy się dowiedział, jakie są moje korzenie, zaczął do mnie mówić po ukraińsku – wspomina.

Uroczystościom jubileuszowym i odpustowym w święto Wniebowzięcia NMP przewodniczył bp Włodzimierz R. Juszcak, ordynariusz eparchii (diecezji) wrocławsko-gdańskiej. W homilii podkreślał, że parafia to nie tylko jednostka administracyjna, ale wspólnota ludzi ochrzczonych, którzy mają się w niej modlić: – Oni tworzą duchową rodzinę. Każdy z członków parafii powinien czuć się za nią odpowiedzialny i angażować się w jej działalność na miarę swoich możliwości – mówił hierarcha. Ksiądz mitrat Bogdan Hałuszka, proboszcz parafii, podkreślał wagę własnej świątyni. Gdy jej nie było, grekokatolicy modlili się w rzymskokatolickim kościele pw. św. Józefa Oblubieńca NMP, należącym do parafii katedralnej. – Wierzymy, że ta cerkiew będzie służyła przez lata następnym pokoleniom, że nie zabraknie w niej ludzi – mówił proboszcz. W siedzibie Oddziału Związku Ukraińców w Polsce dzieci uczą się religii. Katechizację prowadzą siostry ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic Niepokalanej Panny Maryi obrządku bizantyjskiego.

Bp Juszcak zaznaczył też, że mniejszość ukraińska od lat pracuje na rzecz Koszalina i nadal chce to robić: – Już nie musimy się tu czuć obco. Chcemy swoją innością wzbogacać Koszalin. Budujemy to miasto. Jesteśmy jego integralną częścią. **Ewa Marczak**

Spotkanie powiatów partnerskich Osnabrück i Wałcz

Samorząd od podszewki

– Dziękuję za wspianą współpracę, za wiele wspólnych spotkań i życzę ci, drogi przyjacielu, wielu dalszych sukcesów w życiu osobistym i realizacji swoich pasji – mówił Bogdan Wankiewicz, starosta wałecki, do Manfreda Hugo.

Wizyty delegacji z Osnabrück w powiecie wałeckim to często powtarzający się punkt w kalendarzu współpracy obu powiatów partnerskich. Tym razem była to wizyta szczególna, bo Manfred Hugo, który od 18 lat pełnił funkcję Landrata (starosty powiatu Osnabrück), po raz ostatni wystąpił w Wałczu w tej roli. Uznał bowiem, że nadzedł czas na odpoczynek i nie zamierza kandydować kolejny raz.

Podczas kilkudniowej wizyty, oprócz spotkań w starostwie, urzędzie miasta, zwiedzania firm w powiecie wałeckim i wycieczki połączonej z rejsem jachtem po jeziorze Bytyń, została zorganizowana specjalna konferencja prasowa. Był to czas na podsumowanie dobrej współpracy, podziękowań za to, co udało się wspólnie zdziałać, oraz planowanie dalszych przedsięwzięć. Podkreślano rolę, jaką w nawiązaniu tej współpracy partnerskiej i jej rozwoju odegrał Manfred Hugo. – Kiedy zaczęliśmy się spotykać jako starostowie dwóch zaprzyjaźnionych powiatów, było mi niezmiernie miło, że mogę współpracować z człowiekiem, który problematykę samorządu

terytorialnego i samorządności zna od podszewki – wspominał wałecki starosta Bogdan Wankiewicz. – Z jego doświadczeń czerpałem wiele wskazań, które mogłem przenieść na grunt polski. Manfred w swoich rozległych obowiązkach znajdował czas na to, żeby możliwie szeroko propagować partnerstwo w naszych powiatach. Mówiąc o partnerstwie, o współpracy, wskazywał na bardzo ważne aspekty, jak pielęgnowanie kontaktów międzyludzkich przez obopólne zaufanie, pielęgnowanie przyjaźni, życzliwości i otwartości. Dążył do tego, aby jak najwięcej zawierało się znajomości pomiędzy mieszkańcami naszych powiatów, szczególnie wśród ludzi młodych, czego przykładem są obozy międzynarodowe Jugendcamp – wymieniał.

Początki wzajemnych kontaktów między przedstawicielami powiatów Osnabrück i Wałcz sięgają maja 2000 roku. Już we wrześniu 2001 r. podpisane zostały oświadczenia o potrzebie wzmocnienia samorządności i woli wzajemnej współpracy powiatów. Po 7 latach spotkań przedstawicieli samorządów, wielu instytucji, ciekawych wspólnych inicjatyw społecznych, sportowych i kulturalnych, a przede wszystkim doskonale funkcjonującej wymianie młodzieży, podpisano umowę partnerską, której motto brzmi: „Pokoń przez zrozumienie między narodami”.

Beata Stankiewicz



Manfred Hugo podczas konferencji otrzymał od starosty wałeckiego obraz namalowany przez artystę z Wałcza, przedstawiający dwie symboliczne łódki z herbami powiatów na masztach, płynące po jeziorze Rađuń

Uczta melomana w Uście

Pierogi lepsze od ślimaków

Wierni, którzy tłumnie zgromadzili się w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela, byli w siódmym niebie. A to za sprawą **anielskiego śpiewu polskich i francuskich chórzystów.**

Występie francuskiego chóru *Mélodia* mówiło się w Uście na długo przed przyjazdem śpiewaków. Nieczęsto bowiem się tam zdarza, że zagraniczni artyści koncertują w kościele. Wybór miejsca okazał się strzałem w dziesiątkę. Radosna atmosfera w świątyni połączona ze znakomitą doborą repertuaru na długo pozostanie w pamięci uczestników tego niecodziennego wydarzenia.

Pielgrzymi o Bogarodzicy

Koncert odbył się po głównym niedzielnym nabożeństwie. Jako pierwszy wystąpił chór parafialny *Viator*. Nazwa grupy nawiązuje do łacińskiego *homo viator* (pielgrzym, wędrowiec). – Występ jest przedsmakiem muzycznej uczty,



ZDJĘCIA JACEK CEGŁA

jaką przygotowali goście z Francji – zapowiedział Janusz Wera, organista w usteckim kościele, który od 10 lat kieruje *Viatorem*. I dodał: – Śpiew jest formą modlitwy. A modlitwa nie uznaje żadnych granic.

Parafianie usłyszeli współczesne pieśni z nurtu muzyki chrześcijańskiej, skomponowane przez twórców różnych narodowości. Chór zakończył swój występ muzyczną interpretacją pięknego wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Modlitwa do Bogarodzicy”. – Jeszcze nigdy nie

Mélodia podbiła serca usteczan. Bisom i podziękowaniami nie było końca

występowałam przed taką widownią – mówiła jedna z chórzystek. – Byłam strasznie stremowana, a jednocześnie bardzo skupiona. To, co śpiewałam, było dla mnie swoistym credo. Było muzycznym wyznaniem wiary – dodała.

Wierzy przed ołtarzem

– A teraz zapraszam na scenę, o pardon, przed ołtarz gości z Francji – wymusnęło się z przyzwyczajenia prowadzącej koncert Aldonie Staszewskiej-Klimek, na co dzień szefowej usteckiego Domu

Kultury. Parafianie usłyszeli m.in. „Hymn anielski”, utwór napisany na Boże Ciało do tekstu św. Tomasza z Akwinu. Były też utwory gospel i współczesne aranżacje przebojów Edith Piaf. Największą furorę zrobiła jednak zaśpiewana po polsku znana pieśń „Rozszumiały się wierzyby płaczące”. Utwór znalazł się w repertuarze za sprawą Stana Wysockiego, pochodzącego z Polski członka chóru. – Próby trwały zaledwie kilka tygodni. Moje koleżanki i koledzy mieli straszne problemy z poprawnym wypowiedzeniem niektórych polskich słów, a co dopiero z ich zaśpiewaniem. Musiałem rozpisać im wszystko fonetycznie – śmiał się po występie S. Wysocki. Wychowany w rodzinie katolickiej „menedżer” chóru *Mélodia* urodził się na Rzeszowszczyźnie. Do Francji przeprowadził się w wieku sześciu lat. – Języka nie zapomniałem – dodał.

Co tam żabie udku

Występ chóru *Mélodia* miał związek z przyjazdem do Ustki delegacji z francuskiego Homecourt, partnerskiego miasta kurortu. To niewielkie, bo liczące zaledwie około siedmiu tysięcy miasteczko, położone jest w Lotaryngii. Co ciekawe, około 30 procent tamtejszej ludności ma polskie pochodzenie. – Macie piękną plażę, port, promenadę – nie krył uznania mer Homecourt Jean Pierre Minella. Francuzom szczególnie do gustu przypadła polska kuchnia. Goście zakochali się w naszych pierogach, zrobionych przez słuchaczki usteckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. – Po prostu rewelacja. I wcale nie brakowało nam ślimaków czy żabich udek, bo to mamy na miejscu – stwierdzili Francuzi.

W planach jest realizacja wspólnego projektu „Porozumienie przez muzykę”. Niewykluczone więc, że już niebawem międzynarodowe koncerty w kościele będą odbywać się cyklicznie.

Jacek Cegła



Francuskim chórem dyrygował charyzmatyczny lider Jérémi Dupont